



Szokujące. Niesmaczne. Perfidne. Salon liberalno-lewicowy szuka słów, aby nazwać kolejny niepokojący go zwrot w polityce o. Tadeusza Rydzyka. Zadanie jest jednak tym razem trudniejsze niż wcześniej. Człowiek ogłoszony czołowym polskim antysemitą zorganizował w Toruniu konferencję o Polakach ratujących Żydów. W wydarzeniu wzięła udział czołówka PiS i delegacja polityków i duchownych z Izraela, m.in. minister ds. komunikacji Ayoob Kara, wiceprzewodniczący Knesetu Hilik Bar i rabin Rafi Ostroff. Przełomowe, wydawałoby się, spotkanie nie spotkało się z pochwałami lewicy. Skomentowano je jako sztukę PR-owską Jonny'ego Danielsa, lobbysty z Izraela.

„Rydzik, ty Żydzie! Jak Radio Maryja ociepla stosunki z Tel Awiwem” - pisała „Gazeta Wyborcza”. „Proizraelskie sympatie Tadeusza Rydzyka. Antyislamskość zastąpiła antysemityzm” - można było usłyszeć w Radiu TOK FM. O samym Danielsie „Wyborcza” pisze kpiąco jako o „człowieku, który ubrał w kipy połowę rządu”. Jeszcze ostrzej wypowiadali się komentatorzy z lewej strony Internetu. „Rydzik przemalowuje się na filosemitę. Żydom w to graj”, „Jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze”. Ciekawe było, jak tropiciele antysemityzmu sami odkurzyli antysemickie klisze.

Wciąż dominuje jednak zaskoczenie i brak jasnej linii reagowania. Tuż przed 26. rocznicą powstania Radia Maryja o. Tadeusz Rydzyk znów pokazał, że potrafi zaskoczyć.

DO TANGA TRZEBA DWOJGA

Przez ostatnie ćwierć wieku przeciwnicy o. Tadeusza Rydzyka mozolnie budowali jego wizerunek jako obsesyjnego wroga Żydów. Choć nawet jego najdokładniejsi biografowie z toruńskiego oddziału „Gazety Wyborczej” nie byli w stanie znaleźć żadnego cytatu wprost odnoszącego się do Żydów. Jednak emocje antysemitowskich doszukiwano się w takich wypowiedziach zakonnika, jak: „Nie biorę »Gazety Wyborczej* do ręki, jestem Polakiem” czy w jego troskach o „polski charakter rządu”. Najbardziej drażliwym cytatem z ojca Rydzyka były zarzuty wobec Lecha Kaczyńskiego o uleganie „żydowskiemu lobby” w sporze o ekshumację w Jedwabnym, którą to wypowiedź próbowano w 2007 r. wykorzystać do odwołania zakonnika z funkcji szefa radia bezpośrednio przez Watykan. Na powstanie stereotypu radia z Torunia jako rozgłośni antysemitowskiej miała też wpływ swobodna formuła rozmów ze słuchaczami, która pozwalała na wypowiadanie antysemitowskich aluzji. Bardzo szybko jednak redemptoryści prowadzący audycje otrzymali nakaz ostrego reagowania na takie wybryki. Niezależnie od szybkich reakcji prowadzących takie incydenty dawały alibi przeciwnikom radia do tyrad, jak to z anteny Radia Maryja leje się antysemityzm.

Mimo to nawet sztandarowy krytyk o. Rydzyka, jego dawny współbrat Jerzy Galiński, niechętnie przyznawał: „Rydzyk nie jest aż tak napalony na Żydów”. Jednak natychmiast dodawał: „Ale nienawiść do nich dobrze się sprzedaje, słuchacze chcą linczować Żydów”. Czarnego wizerunku toruńskiej rozgłośni nie zmieniały nawet szczegółowe analizy treści. Tak było z badaniami socjologicznymi przeprowadzonymi w 2007 r. przez prof. Ireneusza Krzemińskiego, zadeklarowanego przeciwnika Radia Maryja. Analiza oparta o nasłuch radia wykazała, że zarzuty formułowane przeciw mediom o. Rydzyka, a dotyczące „mowy nienawiści” czy „antysemityzmu” nie znajdują potwierdzenia w faktach. Ojciec Zdzisław Klafka, prowincjał redemptorystów, w 2007 r. wskazywał: „Ojciec Tadeusz Rydzyk nie utożsamia się z przypisywanym mu antysemityzmem, i jako współbracia, którzy go znają, wiemy, że jest mu obca taka postawa”.

Jednak na złe opinie o radiu wpływały ogólnikowe krytyki „Gazety Wyborczej”, które potem powielaly kręgi dyplomatyczne i media światowe. W lipcu 2007 r. ambasador Izraela w Warszawie, Dawid Peleg, wezwał Polskę i polski Kościół do potępienia wypowiedzi o. Tadeusza Rydzyka, które ocenił jako najbardziej antysemitowskie uwagi od 1968 r. Z kolei rabin Marvin Hier z

Centrum im. Wiesenthala w Los Angeles nazwał o. Rydzyka „Goebbelsem w koloratce”.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji założyciel Radia Maryja od lat robił, co mógł, aby osłabić tak szkodzący my czarny PR.

- Drogi do dialogu ze społecznością żydowską o. Rydzyk szukał od dawna - mówi jeden z polityków PiS zbliżony do Radia.

- Problem w tym, że niełatwo było znaleźć pośrednika. Jednak w końcu o. Rydzyk kontakt z ambasadą Izraela znalazł sam, jeszcze bez pomocy Jonny'ego Danielsa.

Nie bez znaczenia było przybycie w 2014 r. nowej ambasador Izraela Anny Azari, która mniej niż poprzednicy ufała temu, co piszą media, a bardziej polegała na własnych analitikach. Nie zdziwiłbym się, gdyby jej podwładni zaczęli po prostu tego radia słuchać - dodaje.

Elementem, który dziś pomaga w dialogu, była determinacja toruńskiego redemptorysty, aby uczcić Polaków ratujących Żydów. Nie zawsze jednak tak było. Próby ich uczczenia, np. na pl. Grzybowskiim w Warszawie, napotykały przeszkody. Wcześniej podnoszenie tego epizodu II wojny światowej bynajmniej nie pomagało w kontaktach. Tacy publicyści „Gazety Wyborczej” jak Joanna Tokarska-Bakir czy Adam Leszczyński stawiali tezę, że forsowanie pamięci o Polakach ratujących Żydów to próba zagłuszenia zbrodni w Jedwabnem. Dopiero dialog ojca Rydzyka z nową ambasador Izraela rozpoczęty wizytą w ambasadzie we wrześniu 2016 r. i aktywność Danielsa pokazały, że pamięć o „sprawiedliwych” to dobra droga do pojednania.

Podobne problemy z dialogiem ze środowiskami żydowskimi miał od wielu lat Jarosław Kaczyński. Choć tu pół do zadrażnień było - wydawałoby się - nieporównanie mniej. PiS, a wcześniej Porozumienie Centrum - poprzednia partia braci Kaczyńskich - nigdy nie otarły się nawet o najmniejszą demonstrację antysemityzmu. Postacią numer dwa w partii był przez wiele lat Ludwik Dorn – polityk o żydowskich korzeniach, podobnie jak związani z tą partią Józef Orzeł i Czesław Bielecki, kandydat z listy PiS na prezydenta Warszawy w 2010 r. Lech Kaczyński był znany ze swego frlosemityzmu, a rząd PiS w latach 2005-2007 niezwykle mocno wspierał Izrael. Dla PiS niewiele jednak z tego wynikało. Diaspora światowa, szczególnie ta w USA, uznawała za swoich partnerów środowiska Unii Wolności i SLD. Aleksander Kwaśniewski uczynił z dobrych relacji z Żydami znak rozpoznawczy swojej prezydentury. Przykładowo

szeffem grupy Friends of Israel w Parlamencie Europejskim był najbliższy współpracownik Kwaśniewskiego - Marek Siwiec.

Dodatkowo o tym, kto jest antysemitą w oczach mediów na świecie, decydował jeszcze długo Adam Michnik.

Po wygranej PiS w listopadzie 2015 r. ataki na tę partię nie ustały. Wobec problemów z udowodnieniem, że sam Kaczyński jest antysemitą, wylansowano nową tezę - rządy PiS ośmielają brunatny margines.

Trzeba było gwałtownego wzrostu antysemityzmu w wykonaniu arabskich imigrantów w krajach Europy Zachodniej, by powoli zaczęto uznawać kraje środkowoeuropejskie za ważnych sojuszników. Adam Bielan z PiS wskazuje: „Po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej - Polska i Czechy stały się realnie najbardziej proizraelskimi krajami we wspólnotie europejskiej. Parlament Europejski jako ciało UE w największym stopniu uzależnione od wyborców od ponad dekady przyjmuje coraz bardziej wrogi ton wobec Izraela.

We Francji czy Holandii kandydaci lewicy i centrum zaczynają liczyć się z głosami wyznawców islamu i sięgają po retorykę antyizraelską”. W tej sytuacji Izrael, rządzony od 2009 r. przez Beniamina Netanjahu z prawicowego Likudu, podjął strategiczną decyzję o wzmocnieniu relacji z krajami wyszehradzkimi. Temu służył m.in. szczyt V4 z Netanjahu w Budapeszcie 19 lipca br.

Jednak ten zwrot w polityce Izraela zdaje się jawić jako zrozumienie, że nic nie da mówienie o sojuszu bez nadania mu realnej treści, szczególnie w wypadku prawicy rządzącej w Polsce i na Węgrzech. Eurodeputowany PiS opowiada, że jeden z polityków Likudu przyznał, że nawet w Tel Awiwie zauważono jałowość stawiania na środkowoeuropejskie partie lewicy i centrum. „Co z tego, że razem z lewicowcami z V4 ponarzekaemy na przypadki antysemityzmu nad Wisłą, Dunajem czy Wełtawą, skoro potem ci sami europoprawni lewicowcy nie pisną słowem, gdy Izrael piętnowany jest w Strasburgu i Brukseli”.

Pierwsze oznaki zmian zaczęły się ponad dwa lata temu. Akurat gdy w Polsce prezydenturę zdobył Andrzej Duda, a potem w wyborach parlamentarnych wygrał PiS.

CZARODZIEJ Z LONDYNU

1 właśnie około 2014 r. przybył nad Wisłę Jonny Daniels, człowiek, wokół którego zaczęły się szybko rozkręcać relacje części elit Izraela z PiS i Radiem Maryją. Polskie dzienniki i tygodniki od paru tygodni prześcigają się w drukowaniu barwnych sylwetek Danielsa, nazywanego początkowo w Warszawie „Jonny Nowheres”, czyli „Jonny Znikąd”. Pełno w nich obrazowych anegdot, które sam zainteresowany sprawnie podsuwa opisującym go dziennikarzom.

Urodził się w 1986 r. w Londynie, jak opowiada, w rodzinie Żydów mających polskie korzenie. Mimo młodego wieku przybył do Polski jako człowiek z bogatą przeszłością.

W wieku 18 lat zgłosił się do Izraela w celu odbycia służby wojskowej w tamtejszej armii. Tacy ochotnicy z rodzin żydowskich w Ameryce, Australii czy Europie nazywani są lonely soldiers i otoczeni są bardzo troskliwą opieką jako żywe wzorce żydowskiego patriotyzmu. Nie oznacza to jednak żadnej taryfy ulgowej. Muszą przejść bardzo wymagającą służbę w oddziałach szturmowych, ale jeśli się sprawdzą, po paru latach mają otwartą drogę do służb specjalnych, a stamtąd do zaplecza polityki i biznesu.

Daniels wybrał pracę PR-owca dla Netanjahu. Potem wyjechał do USA, gdzie pracował dla dwóch senatorów. W tym czasie zbliżył się do sztabu Trumpa, ma z nim bardzo dobre kontakty, które ponoć pomogły w zaproszeniu nowego prezydenta do Polski w lipcu 2017 r.

„Nikt panu nie powie tego pod nazwiskiem, ale powszechnie uważa się, że Daniels przyjechał tu z zadaniem od rządu Izraela. Jednak formalnie reprezentuje tylko siebie, więc nie działa jakby co na konto Tel Awiwu” - mówi osoba z warszawskiego kręgu biznesu i polityki. Sam zainteresowany pytany przez dziennikarzy o związki z Mossadem zamienia pytania w żart, co jest dla niego wygodne.

Jeśli przyjąć, że Daniels otrzymał za zadanie oswoić polską prawicę z Żydami, to dobrze pasuje do tego zadania. Europę opuścił w wieku 18 lat, więc nie nasiąknął jeszcze polityczną poprawnością typową dla lewicy. Dość zdroworozsądkowo uznał, że jeśli ma się odbyć pojednanie z PiS jako realną siłą polityczną, to trzeba zacząć od zbliżenia z o. Rydzykiem jako rządcą dusz po prawej stronie. O ile w Europie postać redemptorysty jako medialnego potentata wzbudza szok, o tyle w USA rzutcy teleewangelici nie są niczym dziwnym i są zazwyczaj

bardzo proizraelscy jak duża część amerykańskiej prawicy republikańskiej.

Można tylko zgadywać, że jako urodzony PR-owiec Daniels szybko musiał ocenić, że znalazł w redemptoryście bratnią duszę z podobnym rozmachem i genialnym zmysłem medialnym. A o. Rydzyk znalazł wreszcie kogoś, kto po stronie żydowskiej uznał go za partnera, a nie za śmiertelnego wroga.

Misja Danielsa ułatwiła ponadto sytuację Jarosława Kaczyńskiego. Po zdobyciu władzy PiS znalazł się pod zmasowanym ogniem oskarżeń z Zachodu. A publicyści snujący wizję brunatnej fali zalewającej Polskę z chęcią przypominali o polskim antysemityzmie.

Latem tego roku szefowa warszawskiej gminy żydowskiej Anna Chipczyńska i szef Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich w RP Lesław Piszewski w liście do Jarosława Kaczyńskiego wezwali lidera PiS do spotkania w sprawie narastającej liczby incydentów antysemickich w Polsce. Kaczyński nie miał ochoty na spotkanie z Chipczyńską, utożsamianą przez doradców prezesa z opozycją z okolic KOD. Nie chciał jednak oskarżeń o unikanie kontaktów ze społecznością żydowską. W tej sytuacji pomocną dłoń podał mu Daniels, pomagając zorganizować 16 sierpnia br. spotkanie z dwoma rabinami ortodoksyjnego Centrum Chabad Lubawicz i szefem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce Arturem Hoffmanem. Dzięki Danielsowi Kaczyński wybrnął z delikatnej sytuacji, a potem i tak prezes PiS spotkał się z Piszewskim, tyle że bez Chipczyńskiej.

Kolejny raz PiS znalazł się w potrzebie, gdy po demonstracji 11 listopada w świat poszła narracja o marszu 60 tys. neonazistów w centrum Warszawy. W tej sytuacji zorganizowana dwa tygodnie potem duża konferencja pod patronatem o. Rydzyka w Toruniu poświęcona Polakom ratującym Żydów z udziałem wiceszefa Knesetu była dla PiS niezwykle ważna. O wadze tego wydarzenia świadczą słowa marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego: „Zawsze uważałem, że o. Rydzyk jest wielki, a od dziś uważam, że jest bardzo wielki”.

Jeden z warszawskich publicystów o żydowskich korzeniach wskazuje: „Daniels szybko zrozumiał coś, co dla polskich Żydów z lewej strony było nie do pomyślenia. Zrozumiał, że solidną przyjaźń polsko-żydowską trzeba budować na tym, co wspólne, czyli epopei ratowania Żydów przez Polaków. Natomiast pedagogika wstydu polegająca na ciągłym wypominaniu, że można było uratować więcej ofiar - zamykać będzie Polaków w cichej niechęci do Żydów. Szybko więc uczynił z pamięci o pomocy uciekinierom z getta swoją »specialite de la maison« słusznie zakładając, że uzyska w ten sposób wdzięczność prawicy”.

Inny polski Żyd sytuujący się na prawicy zauważył: „Daniels w jednej z wypowiedzi prasowych dość trzeźwo stwierdził, że polski antysemityzm oparty jest na stereotypach i półprawdach. Ale na tle narastającej na świecie fali tępej nienawiści do Żydów - nieporozumienia z Polakami są do przezwyciężenia. Wypowiedź ta zabrzmiała jak zachęta do odróżniania antysemityzmu Arabów we Francji czy Włoszech, gdzie płoną synagogi, od antysemityzmu w Polsce, kraju, gdzie Żydzi czują się bezpiecznie”.

Inicjatywa Daniela - niezależnie na ile wyrachowana - uruchomiła i odświeżyła refleksje na temat Żydów z prawej strony. Jej przykładem było przemówienie Jarosława Kaczyńskiego 18 września w trakcie uroczystości wręczenia nagrody im. Antoniny i Jana Żabińskich (dwojga odważnych ludzi, którzy ratowali polskich Żydów) w warszawskim zoo.

Najważniejsze w wystąpieniu lidera PiS było przypomnienie Holokaustu jako zbrodni, której nawroty mogą odbywać się pod zupełnie innymi hasłami niż te, z którymi zazwyczaj utożsamia się niechęć do Żydów.

„Dzisiaj antysemityzm bardzo często przejawia się jako wrogość wobec Państwa Izrael, tak charakterystyczna zwłaszcza dla europejskiej lewicy, ale także dla innych sił politycznych w Europie”.

I dalej: „Izrael jest państwem na swój sposób wielkim i tą wielkość musimy traktować także jako dowód na to, że gdzieś tam nad nami jest siła, która o wszystkim decyduje, bo bez niej Izrael nie mógłby istnieć. To swego rodzaju cud naszych czasów” - dodał prezes PiS.

ZŁAMANY MONOPOL

Wejście jak huragan na warszawskie salony przybysza zza oceanu, szczyłującego się kontaktami z Netanjahu i Trumpem, nie mogło zachwycić dotychczasowego mainstreamu środowisk żydowskich w Polsce, którego cechują raczej sympatie lewicowe i centrowe.

Pierwszym alarmem dla tego środowiska była wizyta o. Rydzyka we wrześniu 2016 r. w ambasadzie Izraela. Powstał po niej list protestacyjny do Anny Azari: „My, osoby czynne w organizacjach zrzeszających polskich Żydów, jesteśmy zbulwersowani przyjęciem przez Panią ks. Tadeusza Rydzyka. Media kierowane przez ks. Rydzyka propagowały antyżydowskie treści. Spotkanie z nim jest krokiem w kierunku legitymizacji jego działań i jego poglądów” - podpisany m.in. przez Stanisława Krajewskiego, Annę Dodziuk i Sergiusza Kowalskiego.

Ten ostatni zabrał publicznie głos i skrytykował aktywność Daniela w sierpniu br., kiedy z grupą przedstawicieli żydowskich został przyjęty przez Jarosława Kaczyńskiego. W wywiadzie dla portalu naTemat.pl Sergiusz Kowalski oskarżył Daniela, że jest „dziwną postacią” i że „ustawia się w roli reprezentanta polskich Żydów”. Spotkanie z Kaczyńskim uznał za sztucznie wyreżyserowany przekaz, który „miał za zadanie pójść w świat: Proszę bardzo, mamy swoich Żydów, którzy kochają PiS, i w ogóle nie ma u nas żadnych problemów z antysemityzmem”. „To byli Żydzi dworscy, przedstawiciele organizacji tolerowanych przez władzę”. Jednak najostre zareagował na sesję w Toruniu z udziałem wiceszefa Knesetu filozof Jan Hartman, naukowiec przyznający się do żydowskich korzeni. W felietonie pod tytułem „Żydzi zdradzili!” - Hartman pisał: „Zdrajcy! Dlaczego to zrobili? Jedni dla pieniędzy i kariery. Inni z pogardy dla Polaków, sięgającej tak daleko, że załgany antysemita błaznujący w roli leżącego łzy krokodyla zdaje się im jakimś postępem w stosunku do Polaka antysemitę gnającego widłami uciekiniera z obozu i przekopującego pola śmierci w poszukiwaniu złotych żydowskich zębów. Trudno orzec, jakie motywy są tu bardziej odrażające. Nie dbam o to”.

Tak ostre emocje nie mogą dziwić, zważywszy na wyraźnie antypisowskie nastroje wielu działaczy żydowskich. Na wrocławskich demonstracjach KOD przemawia szef tamtejszej gminy żydowskiej i były opozycjonista Aleksander Gleichgewicht, a na demonstracji KOD 23 lipca głos zabierał Krzysztof Izdebski, członek zarządu warszawskiej gminy żydowskiej, a jednocześnie aktywista Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska.

Dla takich ludzi aktywność Daniela to nie tylko niemiłe zaskoczenie, lecz także powód do obaw o jakiś sojusz pisowsko-izraelski ponad ich głowami.

CO DALEJ Z DIALOGIEM?

Daniels dzięki swojemu dynamizmowi nieźle namieszał w żydowskim kotle.

Część osób ze środowisk żydowskich o sympatiach prawicowych od dawna mówiła, że czas na likwidację monopolu osób o poglądach lewicowych na reprezentowanie polskich Żydów. Inni chwalą Daniela za współpracę z Rafałem Milczarskim, szefem PLL LOT, wskutek której znacząco wzrosła liczba żydowskich turystów latających do Polski.

Jak podaje izraelski portal Mako.co.il, Warszawa stała się w 2017 r. najatrakcyjniejszym miejscem dla turystów z Izraela. Polska stolica wyprzedziła słynne europejskie miasta, m.in. Londyn, Barcelonę i Amsterdam. Jak pisze portal, izraelscy turyści najbardziej cenią w Warszawie gastronomię, która ich zdaniem znajduje się na wysokim poziomie. Warszawa oferuje usługi w podobnym standardzie co inne europejskie miasta, ale w porównaniu z nimi jest znacznie tańsza. Spadły też koszty lotów. Jednak znaczenie ma też poczucie bezpieczeństwa, które na Zachodzie wskutek imigracji z państw arabskich nie jest już takie oczywiste.

Krzysztof Wyszkowski, uważny obserwator prasy izraelskiej, zastrzega: „PiS nie powinien zapominać, że Daniels reprezentuje tylko jeden z nurtów społeczności żydowskiej w Izraelu i na świecie. Nurt związany z Netanjahu i obozem Trumpa. Ostro znienawidzony w tej części społeczności żydowskiej, która jest na lewo. Z drugiej strony prawica żydowska w Izraelu i u boku Trumpa ma akurat dzisiaj ogromne wpływy”.

Pamięć o tym zapewne jest ważna, ale PiS i o. Rydzyk nie mają specjalnego wyboru. Tylko Daniels i jego sojusznicy wyciągają do prawicy rękę na zgodę.

Czas pokaże, na ile jest to wynik jakiejś aktualnej gry, a na ile początek trwałego pojednania.

Do Rzeczy, nr 50/252 z 11-17 grudnia 2017 r.